

# CIVITAS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”  
*im. Króla Stanisława Leszczyńskiego*



---

Vol. II (XIV) styczeń 2011 wydanie cyfrowe jako @-biuletyn w formacie PDF  
*pro publico bono*

---

## Polityk czy politykier?



WIENIAWA QUOMODO  
MMXI





## Motto

*„Byłoby pożądane, aby ludzie posiadający władzę, posiadali stosowną do tego wiedzę. Ale gdyby im brakło szczegółów w zakresie nauk, sztuk, historii, języków, sąd o rzeczach stały i wytrawny i poznanie rzeczy zarazem wielkich i ogólnych, jednym słowem summa rerum (główna treść rzeczy) mogłaby wystarczyć.*

*I tak jak cesarz Augustus posiadał zestawienia dotyczące sił i potrzeb państwa, które nazywał breviarium imperii (skrót spraw państwowych), można by mieć skrót interesów ludzkich zasługujący na miano enchiridion sapientiae (podręcznik mądrości), gdyby ludzie chcieli się troszczyć o to, co jest dla nich najważniejsze”.*

G.W.Leibniz – „Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego”.





---

---

**W** natłoku spraw, mimowolnie dajemy sobie wmówić oczywiste niedorzeczności. Warto więc przez chwilę zastanowić się nad daną kwestią, zanim przejdziemy nad nią do porządku dziennego. Chodzi mi w tym miejscu o powszechne używanie (raczej nadużywanie) słowa: „*polityk*” jako określenie osoby zajmującej się polityką.

Obecne słowo *polityk* jest nadużywane i deprecjonowane przez uzurpatorów tj. najczęściej przez szeregowych członków partii politycznych, którym mylnie wydaje się, że zapisując się do danej partii politycznej, nabywają automatycznie status *polityka*. To tak jakby wchodząc do kancelarii adwokackiej (zawodu zaufania publicznego), stawać się od razu adwokatem itp.

Uzurpatorzy ci, są utwierdzani przez media i innych tego samego pokroju „*polityków*”, że są prawdziwymi *politykami*, co w większości przypadków jest kreowaniem *pseudopolityka*.

Proces „pompowania” szeregowego członka partii na *pseudopolityka*, czyli na „*polityka*” (w cudzysłowie), wiedzie dość szybko do katastrofy. W pewnym bowiem momencie, takiemu napompowanemu „*politykowi*” powierza się prawdziwą polityczną funkcję publiczną. Fakt, że król jest nagi (tzn., że „*polityk*” nie jest prawdziwym *politykiem*) szybko wychodzi na jaw, z fatalnymi skutkami dla państwa i Narodu.

Wydaje się więc słuszne, by obecnych „*polityków*” nazywać po imieniu i adekwatnie do prawdy *politykierami*, odróżniając tym samym cechowych mistrzów z doświadczeniem i kwalifikacjami od partaczy - wg dawnej, staropolskiej terminologii.

**Nota bene zawód *polityk* to jedyny zawód w Polsce, który nie wymaga obecnie żadnych kwalifikacji. Właśnie tacy niezawodowi *politycy* – amatorzy nami rządzą od wielu lat (!!!).**

Aż prosi się więc o ustawową profesjonalizację partii politycznych, by *polityk* stał się zawodem zaufania publicznego z określonymi kwalifikacjami, potwierdzonymi egzaminem państwowym.

---

---





---

Oczywiście wiadomą rzeczą jest, że wartości moralne polityka czy jego patriotyzm nie podlega ocenie egzaminacyjnej, a właśnie te walory decydują przede wszystkim o tym, czy dany polityk przeistacza się w męża stanu czy w politykiera. Nie można jednak pozwolić, by *politykiem* był kompletny ignorant.

**Używając obecnie określenia "*polityk*" mamy na myśli członka partii politycznej, czyli tak naprawdę *partacza politycznego (amatora) - politykiera*.**

By uchronić słowo "*polityk*" od całkowitej deprecjacji zacznijmy właściwie nazywać członków partii poprzez słowo *politykier* – jako synonim osoby amatorsko zajmującej się polityką i nie mającej odpowiednich kwalifikacji, by wykonywać profesjonalnie zawód *polityka*.

*Politykiem* powinien być ktoś, kto zna m.in.: historię i geografie Polski i świata, prawo konstytucyjne i międzynarodowe, zawarte traktaty, ustroje państw, formy rządów, zasady etykiety i zwyczaje dyplomatyczne, języki obce itd. Taka osoba winna wykazać się umysłem analitycznym (analiza rzeczywistości politycznej) oraz umiejętnością logicznego myślenia i prognozowania. Osoba taka winna stawiać interes narodowy wyżej niż interes partyjny, osobisty lub jakikolwiek inny interes partykularny. Winna to być osoba materialnie niezależna.

Faktem jest, że historycznie rzecz biorąc, odzyskawszy w roku 1918 niepodległość nie byliśmy jako państwo polskie przygotowani na wprowadzenie ustroju partyjnego na wzór Francji, co jednak uczyniliśmy stając się czystą republiką.

Pod zaborami, co naturalne, nie mogły wykształcić się narodowe, patriotyczne elity zdolne do rządzenia w demokracji partyjnej (obieralnej). Tym samym od samego początku, mimo szumnej nazwy republiki, przyjęliśmy ustrój nie demokracji (rządy światłego społeczeństwa) ale ustroj *ochlokracji* (rządy tłumu, który różnymi sposobami zdobywa opuszczoną władzę). Ochlokacja jako ustrój Rzeczypospolitej (kto rządzi w państwie) trwa do dzisiaj. Szczytem ochlokracji były lata komunizmu gdy ideologicznie motłoch (klasa robotniczo-chłopska) rządziła całym Narodem. Mało tego, motłoch ten niszczył resztki narodowych elit pozostałych po zaborach, rugując je z majątków i pozbywając własności prywatnej. Po okresie szczytowej ochlokracji gdzie „*politykami*” byli zwykli robotnicy i chłopci (rządy robotniczo-

---





chłopskie), często analfabeci, po roku 1990 doczekaliśmy się nowej odmiany ochlokracji w postaci rządów „rewolucjonistów-opozycjonistów” czyli rządów opozycji komunistycznej, gdzie znów, wielu z nich to ludzie prości (zwykli robotnicy). Zamieniono więc okrzepłych fundamentalistów – rewolucjonistów komunistycznych lat 1945-1956 na nowych rewolucjonistów - opozycjonistów lat 1980-1990, którym zawdzięczamy wolność po 1990 roku ale którzy nie mają żadnego pojęcia o rządzeniu. **Zmienił się więc ludzie, ochlokracja pozostała do dzisiaj.**

**Dygresja: burzyć jest zawsze łatwiej niż budować.**

Analizując naszą historię ostatnich stu lat można dojść do smutnego wniosku, że w 1918 roku oddano nam traktatem wersalskim niepodległość tylko po to, by 21 lat później hitlerowskie Niemcy i stalinowska Rosja napadły na swoje dawne ziemie rozbiorowe (Austria nie mogła tego uczynić, bo sama wcześniej padła łupem Niemców), czyli jakby w celu zalegalizowania złupienia i eksterminacji Narodu Polskiego, co pod zaborami było utrudnione. Wojna 1939 roku stanowiła jakby pseudolegalną formę wyniszczenia i złupienia Narodu Polskiego, wcześniej zniewolonego na przeciąg 123 lat.

Traktatem jałtańskim po 1945 roku wpadliśmy wraz z Niemcami wschodnimi w orbitę wpływów Rosji sowieckiej, co zdecydowanie osłabiło militarystyczne, zjednoczone za Bismarcka Niemcy (elektoraty niemieckie). Stacjonowanie wojsk amerykańskich w Niemczech póki co, skutecznie pacyfikuje Niemcy od naszej strony zachodniej. Rosja, tracąc w 1990 roku jakby swoje wpływy w Polsce, nie ukrywa ciągot militarystycznych i swoich obszarów „zainteresowań”, tym bardziej, że nikt do dzisiaj nie renegecował traktatów jałtańskich. Zachód Europy domyślnie godzi się więc na powolne przejmowanie Polski pod swoje wpływy przez oligarchiczną Rosję (również z ustrojem ochlokracji od 1917 roku).

Ochlokracja jest idealnym ustrojem z punktu widzenia naszych wrogów, w tym szczególnie Rosji, poprzez łatwość wpływania na naszych „polityków” – miernoty intelektualne. Rosja od czasów Piotra I traktowała „polityków” Rzeczypospolitej - ówczesną szlachtę - spauperyzowaną przez saskich królów, jak potencjalnych swoich agentów wpływu. W czasie okresu upadku Rzeczypospolitej (okres ciemnoty saskiej) mało który Poseł Rzeczypospolitej nie siedział w kieszeni rosyjskiej jako jurgielnik, a





niepokornych Posłów Rzeczypospolitej (Kajetan Sołtyk, Józef Andrzej Załuski, Wacław Rzewuski, Seweryn Rzewuski), poseł i minister pełnomocny Rosji w Warszawie Nikołaj Riepnin porwał wywiózł do Kaługi. Tego typu tyrania nad polskimi posłami w celu uczynienia z nich „polskich” posłów zaczęła się od Sejmu Niemego w 1717 roku; poprzez Sejm Repinowski (Radomski) 1767-1768; Sejm Rozbiorowy 1773-1775 (zwołany przez... ambasadora rosyjskiego Otto Magnusa von Stackelberga) z opozycją **Tadeusza Rejtana**, **Samuela Korsaka**, **Stanisława Bohuszewicza**; a skończyła na Sejmie „niemym” Grodzieńskim – rozbiorowym w roku 1793. Naszymi, więc „polskimi” rękami (polskimi „*politykami*”) rozebrano nas pozbawiając niepodległości i państwowości na 123 lata.

### **Czas wyciągnąć wnioski z lekcji, jaką dała nam historia!**

W XVIII wieku zaczęto dostrzegać powstawanie nowego zajęcia-zawodu tj. przekształcanie się dworzan i szlachty wiszącej u klamki magnata w *polityków* czyli *osób wpływających na bieg politycznych i gospodarczych wydarzeń*. W monarchiach absolutnych proces ten nie miał, co logiczne, miejsca (istniały więzienia stanu) ale w wolnej Rzeczypospolitej od zawsze istniały faksje i partyje, rozumiane jako polityczne odłamy, oddziały, z odrębnymi interesami niektórych magnatów, stojących w opozycji do króla lub wykorzystujących okres interregnum (bezkrolewia); stąd w naszej tradycji wolnościowej częste są rokosz, konfederacje itd.

W czasach ciemnoty saskiej tzn. czasów dwóch królów Niemców na tronie Rzeczypospolitej tj. Augusta II *Wiarołomnego* i Augusta III *Gnuśnego* demokracja szlachecka została zastąpiona rządami absolutnymi niemieckich (saskich) króli uzurpatorów z wszechwładnymi pierwszymi ministrami (Flemming, Brühl). Polską opozycję pod koniec panowania Augusta III stanowiły dwie główne rodowo-magnackie faksje (dzisiaj napisalibyśmy partie) tj. prorosyjskich Czartoryskich i prowolnościowych-patriotycznych Potockich. Niestety dla Rzeczypospolitej, wygrała podczas elekcji 1764 roku partia Czartoryskich ze Stanisławem Poniatowskim – stolnikiem, jako królem – frontmenem interesów rodu Czartoryskich, kochankiem carycy Katarzyny II.

Nie można Stanisławowi Poniatowskiemu odmówić oświeconego umysłu ale od młodości był kształtowany na usłużnego dworzanina. Nigdy bowiem Poniatowscy nie byli rodowymi magnatami. Ojciec Stanisława Poniatowskiego – króla, również






---

Stanisław był usłużnym dworzaniem na dworze króla Stanisława Leszczyńskiego, rezydentem u boku króla Szwecji Karola XII, dworzaniem Augusta II i Augusta III (z przerwą na powtórłą służbę u boku Stanisława Leszczyńskiego w latach 1733-1736).

W dobie upadku Rzeczypospolitej (koniec XVIII wieku), pierwszy raz możemy mówić o prawdziwych, niezależnych *politykach*, nazywanych wówczas *statystami*, a dzisiaj nazywanych *mężami stanu*. Byli to: **Stanisław Konarski, Hugo Kołłataj, Adam Kazimierz Czartoryski, Julian Ursyn Niemcewicz, Stanisław Staszic, Stanisław Małachowski.**

Po odzyskaniu niepodległości *statystami-mężami stanu* byli: **Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Daszyński.**

A kto dziś jest *statystą-mężem stanu*?

**Statystą - mężem stanu jest ten, kto skutecznie wykorzystuje instrumenty polityczne wyłącznie dla dobra Narodu i państwa polskiego.**

Rządzenie Polakami - Narodem to zaszczyt dla polityka i szansa by stać się mężem stanu zasłużonym dla historii narodu i państwa. Niestety, jako naród, w ochlokracji powierzamy władzę (co wynika z wadliwej ordynacji wyborczej) nad nami politykierom, swoistym politycznym znachorom, którzy próbują nas „leczyć” swoimi znachorskimi metodami. W ten sposób kompromitują siebie ale przy okazji Naród - Polaków.

**Nie pozwólmy, by motłoch nami rządził!** Domagajmy się profesjonalizacji zawodu polityka, by historia opisana wyżej się nie powtórzyła. Partie polityczne winny być dobrowolnymi organizacjami niezależnych polityków na wzór kancelarii adwokackich. W wyborach parlamentarnych równe, bierne prawo wyborcze wini mieć, tak politycy niezależni, jak należący do partii politycznych, traktowanych jako dobrowolne zrzeszenia polityków.

© styczeń 2011 – Wojciech Edward Leszczyński – Fundacja „QUOMODO”

**KONIEC**

---





Można wesprzeć naszą statutową działalność dowolną wpłatą na nasze konto:

*Nasze konto bankowe: PNB Paribas Fortis Bank O/Poznań nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001*

**Wydawnictwo**  
**„WIENIAWA QUOMODO”**

**ISBN 978-83-926157-0-5**

**wydanie cyfrowe PDF**

**© 2011 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego**  
**„QUOMODO”**

